

Szukamy Rzymu w Rzymie

Na początku każdego roku szkolnego, na przełomie września i października uczniowie klas klasycznych – maturzyści – szukają śladów starożytności w Rzymie. Można powiedzieć, że to już w naszej szkole tradycja, w roku 2010 mija 14 lat od pierwszej takiej wyprawy „klasyków”.



Rzym, hałaśliwe i zatłoczone turystami miasto, staje się dla nas – miłośników antyku - na kilka dni szkolną pracownią, w której przyglądamy się bacznie wszystkiemu, co pozostawiła przeszłość. Ale kiedy już stajemy na miejscu, okazuje się, że znalezienie „naszego Rzymu” nie jest wcale takie proste. Wyposażeni w mapy, przygotowane wcześniej materiały, notatki i wiedzę wyniesioną z lekcji łaciny stajemy przy kolejnym kamieniu, opieramy się o wyszczerbioną kolumnę, oglądamy ołtarz, który kiedyś był zwykłą wanną w łaźniach, i czujemy się zagubieni, bezradni a nawet zawiedzeni. Tyle czasu poświęciliśmy tym starociom, a tu wokół przytłaczający nas bałagan i ani śladu tego Miasta, które mamy w pamięci. Miasta powstałego w naszej wyobraźni na podstawie przeczytanych tekstów, opowieści, lektur, obejrzanych zdjęć i rekonstrukcji. Stopniowo dzień po dniu odzyskujemy równowagę i jak detektywi znajdujemy coraz to nowe dowody na to, że starożytność żyje. Podzieleni na grupy wędrujemy krok po kroku przez *via Trumfalis* i nawet znajdujemy miejsce, gdzie odpadło koło od rydwana Cezara, kiedy święcił swój triumf po podboju Galii. Na Largo Argentina, sprawdzamy, gdzie stała kuria Pompejusza, do której dyktator udał się na swoje ostatnie posiedzenie senatu w 44 roku p.n.e.



Depczemy krok po kroku starożytne ulice i powoli z tego bałaganu i hałasu wyłania się nasz Rzym – królewski, republikański, cesarski. Oto na Forum Romanum, na stopniach bazyliki Cezara plansze do gier wryte w marmurze przez starożytnych graczy. Kiedy zbliżało się południe, a z nim pora odpoczynku, siadali w cieniu i grali w kości. Mamy wrażenie, jakby przed chwilą stąd zniknęli, wystraszeni natarczywością turystów. Wchodzimy na stary trakt ku Grecji - *via Apia* i wśród cienistych ogrodów mijamy znane grobowce. Przy piątym kamieniu milowym odpoczywamy na granicy królewskiego Rzymu i Alba Longa - pomiędzy dwoma szykami zwaśnionych wojsk: rzymskiego i albańskiego. Obok nas z jednej strony porosły trawą kurhan Horacjuszy, których znamy z obrazu Davida, z drugiej, wysoki jak komin grobowiec ich wrogów - Kuriacjuszy.

Kiedy już pocujemy się w tym starożytnym świecie jak u siebie w domu, zaczynamy też dostrzegać ślady późniejszych epok – majestatyczne, monumentalne, inkrustowane okruchami rzymskich starożytności. Na Piazza Navona wśród arcydzieł architektury baroku, gdzie spór o pierwszeństwo wiodą Bernini z Borrominim, drzemie stary rzymski cyrk cesarza Domicjana, miejsce, w którym męczeńską śmiercią zginęła św. Agnieszka. W bazylice wszystkich bazylik – u św. Piotra na Watykanie znajdujemy brązy zdarte z Panteonu, które wiją się teraz w spiralnych kolumnach nad memoria Apostoła. Na Kapitolu, w kościele Matki Bożej *Ara Coeli*, w którym średniowiecze miesza się z renesansem i barokiem, w bocznej nawie postrzępione ze starości kolumny, przydźwigane tutaj z forów cesarskich. Na jednej z nich niezwykle napis „a cubiculo Augustorum”- z sypialni cesarskiej. Na Awentynie, w ciszy drzemiących w porze sjęsty rezydencji, przystajemy zadziwieni przed zwykłymi, pomalowanymi na zielono drzwiami. Okazuje się zaraz, że w tych drzwiach jest nie byle jaka, bo najslynniejsza w Europie dziurka od klucza. Ustawiamy się posłusznie w ogonku, żeby zaspokoić swoją ciekawość. Spoglądamy i... już wiemy, że dla samego widoku warto przyjechać do Rzymu nie raz i nie dwa. Po tygodniu czujemy się tu jak w prawdziwym domu, a do domu chętnie się wraca, tym bardziej, że tyle zabytków mamy jeszcze do odkrycia.

Barbara Strycharczyk

